

NAJLEPSZY THRILLER O SZTUCZNEJ INTELIGENCJI,
JAKI PRZECZYTACIE W TYM ROKU.

KAMIL PIECHURA

Czy
podoba ci się
moja gra?

Ohydna, mrugająca kijanka.
Uwane nagranie.
Bruno, gra skończona.
Do widzenia.

ERA

FILIA

KAMIL PIECHURA



FILIA

Dla tych, którzy czekali.

Tworzone przez nas maszyny zaczynają przechodzić od zaskakiwania nas rezultatami do zaskakiwania metodami, jakich używają do osiągnięcia tych rezultatów – a to ogromna różnica.

GARRI KASPAROW, *Ostatni bastion umysłu*

Areszt śledczy w Krakowie, Montelupich 7

Drogi tato,
wiem, że pewnie nie przeczytasz tego listu, ale...

Tato, musisz po mnie przyjechać. Musisz mnie stąd zabrać.
Nie mogę tak dłużej, po prostu nie mogę nadal...

Wszystko Ci wytłumaczę, tylko mnie wysłuchaj. Czy naprawdę myślisz, że byłbym w stanie zrobić coś takiego? Nigdy, przenigdy...

Tato, proszę, przyjedź tu. Przeczytaj list. Musisz go przeczytać, wtedy uwierzysz, że nie miałem z tym nic wspólnego...

Tato, to ja. Alan.
Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wiele razy zabierałem się do pisania. Bo nie wiedziałem, od czego zacząć. I chyba nadal nie wiem. Ale muszę próbować. Czy ten list dotrze do Ciebie? Mam nadzieję. Mam nadzieję, a jednocześnie boję się, że go nie odczytasz. Że podrzesz go w momencie, gdy zobaczysz nadawcę i adres. A może otworzysz z ciekawości, lecz po ujrzaniu mojego pisma

nie będziesz w stanie zmusić oczu do błędzenia po literach? Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia. Ale jeśli coś jeszcze znaczy dla Ciebie fakt, że jestem, a raczej byłem Twoim synem, przeczytaj go. Nie proszę o nic więcej. Jeśli gardzisz mną do tego stopnia, że moje imię nie potrafi wyjść z Twoich ust, potraktuj to jako przykry obowiązek przez wzgląd na fakt łączących nas więzów krwi. Po aresztowaniu i przewiezieniu tutaj nikt mnie nie odwiedził. W ciągu jednego dnia moje życie dobiegło końca. Przestałem znaczyć dla kogokolwiek cokolwiek. Stałem się nikim. Zarówno dla was, jak i dla samego siebie. Za każdym razem, gdy spoglądam we własne odbicie w oknie, żołądek podchodzi mi do gardła. Duszę się. Czuję, jak wyrok, który na mnie zapadł, wyniszcza ciało i duszę, czyni spustoszenie w środku mnie jak ohydny, śmiercionośny pasożyt.

Kiedy przegram? Pewnie niedługo. Zapewne niewiele pozostało z człowieka, którym byłem niegdyś. Po prostu wiem, że już długo nie pociągnę. Bo każdego dnia jest mnie coraz mniej. Każdego dnia umieram. Po trosze, powolutku. Nie zabija mnie klaustrofobiczna cela ze stęchłym materacem i śmierdzącym pisuarem w kącie. Nie to, że już dwukrotnie napadnięto mnie, kiedy brałem prysznic. Nie to, co robią mi tu inni – ci, którzy usłyszeli o całej sprawie zza murów.

Zabija mnie świadomość, że nic nie zrobiłem. Że jestem niewinny. I że wszyscy, których kocham, wszyscy, na których mi zależało, odwrócili się, uznając mnie za potwora. Sama świadomość, że wierzycie w moją winę, odbiera mi dech w piersiach. Ja tego nie zrobiłem, tato. Zabierz mnie stąd. Zabierz mnie stąd. Zabierz mnie stąd, tato, zabierz mnie stąd, błagam, proszę, zrobię wszystko, tylko...

Przyjedź po mnie, tatusiu...

Część I

Warstwa wejściowa

2 tygodnie do pokazu

Ludzki mózg oraz przekaźniki odpowiadające za wymianę w nim informacji (neurony) zainspirowały naukowców do opracowania ich zaprogramowanych odpowiedników – wielowarstwowych sieci, mających na celu symulację skomplikowanego tworu, jakim jest *cerebrum*. Pojęcie to w naukowej nomenklaturze kryje się pod nazwami sieci neuronowych, uczenia maszynowego oraz sztucznej inteligencji – tak zwanej si.

Klasyczna sieć neuronowa składa się z trzech filarów: **warstwy wejściowej**, reprezentującej zmienne wejściowe (parametry, którymi dany model jest karmiony), warstwy lub kilkunastu **warstw ukrytych** oraz **warstwy wyjściowej** z reprezentacją wyników zmiennych przewidywanych.

Regułę Hebba stanowiącą podwaliny badań nad sieciami neuronowymi można ująć w następujący sposób: w momencie, gdy neuron X jest wystarczająco blisko, aby pobudzić neuron Y, i przez wiele iteracji bierze udział w jego aktywacji, zachodzi proces wzrostu w jednym lub w obu neuronach, tak że wydajność X jako jednego z neuronów biorącego udział w aktywacji neuronu Y jest zwiększona. Innymi słowy, siłą napędową uczenia Hebba jest wzajemne pobudzanie neuronów.

ERA

Wersja kompilacji: zero, dziewięć, jeden.

Akcja: rozrywka, kreatywność

Serwis interaktywny: twitch.tv

Widownia: 240

Czołówka sitcomu. Muzyka z saksofonu. Na ekranie pojawia się machająca Marry. Widownia klaszcze, wiwatuje. Do Marry dołącza Joe. Salutuje, kłania się, robi głupią minę. Widownia śmieje się, wiwatuje. Na ekranie pojawia się szczeniak rasy cocker spaniel. Merda ogonem, ciągnie nogawkę spodni Joego. Mężczyzna pochyla się, bierze go w ramiona i przytula.

Muzyka z saksofonu cichnie. Na ekran wjeżdża plansza z tytułem „Przygody Marry i Joego”.

Plansza obraca się i zmienia tytuł. „Muzyka: Era”.

Plansza obraca się i zmienia tytuł. „Dialogi: Era”.

Plansza obraca się i zmienia tytuł. „Scenariusz: Era”.

Plansza obraca się i zmienia tytuł. „Reżyseria: Era”.

Przejsście.

Zalany słońcem salon mieszkania Marry i Joego. Na kuchennym stole stoi słój z wodą wypełniony pływającymi kijankami. Marry i Joe przyglądają się zjawisku, siedząc na krzesłach.

Szczeniak rasy cocker spaniel leży na kolanach Marry.

Marry

Dobrze cię widzieć, Joe. Ostatnio myślałam nad nowym hobby. I wpadłam na pewien pomysł!

Joe

Wspaniale to słyszeć, Marry! Czy to coś w rodzaju rysowania błotem na kartce papieru?

Widownia śmieje się, klaszcze.

Marry

Nie, Joe, nie trafiłeś. To nie ma nic wspólnego z rysowaniem błotem na kartce papieru.

Joe (*macha ręką, jakby odganiał przykry zapach*)

To dobrze, bo bałam się, że będzie tu śmierdzieć.

Marry krzywi się, widownia ponownie wybucha śmiechem.

Marry

Nie, Joe, nic nie będzie śmierdzieć. Po prostu zaczęłam hodować kijanki.

Marry wskazuje na słój z wodą.

Joe

Och, Marry. To interesujące. Będziemy mieć kolejne zwierzątko domowe?

Marry

Joe, naprawdę ci się podoba? Och, to wspaniale! To zawsze było moje marzenie, aby dzielić z tobą pasję!

Joe

Czyli będę mógł popatrzeć?

Marry (*śmieje się*)

Oczywiście. Może jeśli zażyczysz, pozwolę ci się nimi zajmować!

Joe

Dziękuję, Marry. Już mam nawet plan, w czym mogłyby mi pomóc!

Marry

Joe, nie za bardzo rozumiem. Do czego chcesz użyć kija-
janek?

Joe

Och, Marry, to byłby świetny dodatek do dania. Mógłbym otworzyć własną restaurację i podawać dania z kijanek!

Z widowni dobiega pomruk zainteresowania.

Marry

Joe, nie wiem, co o tym myśleć. Nie zapominaj, że Emilia potrzebuje stałej opieki.

Marry przytula do piersi szczeniaka, który niemrawo liże ją po twarzy. Joe zbliża się do nich, obejmuje Marry.

Joe

Obiecuję, będzie wspaniale.

– Jest taka śliczna, kiedy śpi, prawda?

Bruno skinął głową, błędząc bezwiednie palcem po szybie inkubatora. Tłusty ślad, jaki na niej zostawił, przypominał koślawy znak nieskończoności. Ścisnął mocniej dłoń Doroty, nie mogąc oderwać wzroku od rumianych policzków swojej córeczki. Zachłannie obserwował, jak klatka piersiowa malutkiej Diany unosi się i opada.

Góra, dół. Góra, dół.

Najczęściej ten ruch był płynny, jednostajny. Tak jak teraz. Ale czasami, tylko na ułamek sekundy, ustawał, a wtedy maszyna po prawej wydawała z siebie krótkie, przenikliwe piknięcie – wraz z nim żołądek Bruna przeszywał spazm paradoksalnej mieszanki gorąca i uszczypliwego chłodu. Chwilę później uczucie mijało, pozostawiając po sobie odór niepewności zatruwającej jego umysł przy każdym kolejnym wdechu wykonanym przez płuca. Do kolejnej salwy alarmów maszyny.

Góra.

Dół.

Czuł się źle. Kiedy wczoraj przyjechali na oIOM, nie zmrużył oka ani na sekundę, a poprzedniego dnia... cóż, udało mu się uciąć jedynie nędzną drzemkę na twardej

kanapie w firmie. Zarywanie nocy w jego pracy było normą – zdarzało się, że brak snu doskwierał całemu zespołowi technicznemu przez równy tydzień, gdy zbliżał się szacowany termin ukończenia kolejnego etapu prac nad Erą. Taki okres przypadał właśnie teraz, dokładnie w chwili, gdy nad Brunem zawisły czarne chmury, które nie dawały się prześledzić nawet najbardziej błagalnym spojrzeniem. W jego głowie pojawiła się przytłaczająca myśl, że dzień, na który wyczekiwał z takim utęsknieniem, w paskudnie ironiczny sposób stał się koszmarem realniejszym niż te widywane po opadnięciu powiek – przepelnionym lękiem, oczekiwaniem na werdykt, na który nie miał wpływu. Siedzeniem na odłamkach szkła w napięciu, w paraliżującej obawie, że płuca jego małej córeczki zupełnie zapomną, w jaki sposób wykonywać swój obowiązek.

Powinien odpuścić pracę. Zadzwoić do Oliwiera, wychrypieć „nie dam dziś rady” i odłożyć słuchawkę, zanim tamten zdąży zaprotestować i wyrzucić mu, że ten dzień jest przecież wszystkim.

Przełomem.

Rewolucją.

Nową erą. Nie tylko dla firmy.

Dla cywilizacji.

Bruno potrząsnął głową, odganiając ponurą wizję tej rozmowy. Targi w Hanowerze, na których po raz pierwszy pokażą, co potrafi Era, były ważne również dla niego, to jasne jak słońce. Jednak trudno przestawić nastrój, będąc świadkiem wczorajszego dramatu – przeraźliwego płaczu swojej czteromiesięcznej córeczki, po którym nastąpiło nagłe zatrzymanie krążenia.

W jednym momencie zrobiła się sina na twarzy.

Przestała oddychać, a Bruno myślał, że...

Przetarł skroń nadgarstkiem tak mocno, jakby chciał zetrzeć skórę do kości.

Do cholery... czy to właśnie Oliwier nie powinien zrozumieć go jak nikt inny?

– Hej.

Poczuł przysuwające się ciepłe ciało Doroty. Z trudem oderwał wzrok od inkubatora i spojrzął na żonę.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Najgorsze mamy za sobą.

– Tak... ja... wiem. Po prostu jestem zmęczony.

Machinalnie zbył łzy napływające do oczu i objął ją. Przez chwilę razem przyglądali się córeczce, rozkładając towarzyszący im niepokój na czynniki pierwsze, myśląc o tym, ile strachu najedli się przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. A Brunna uderzyła świadomość – nagła, piorunująca – jak niczego w życiu nie można być pewnym. Bo przecież z Wiktoorem, ich piętnastoletnim synem, nie doświadczyli czegoś podobnego. Co prawda kilka godzin po jego urodzeniu lekarz oświadczył, że chłopiec może mieć problem z rośnięciem, nawet chorować na karłowatość ze względu na „nieproporcjonalną masę ciała”, ale już następnego dnia okazało się, że była to wina przemęczonej pielęgniarki, która pomyliła się podczas zapisywania wagi, wpisując przecinek o jedno miejsce za wcześniej. Zdarza się, jak później wyjaśnił to zdenerwowanemu Brunowi uśmiechający się dobrodusznie lekarz. Pomyłki są na porządku dziennym, drogi panie. Dorota musiała wbić paznokcie w dłoń męża, bo ten był na granicy umieszczenia jej na policzku tego uśmiechającego się palanta, pana „Zdarza Się”.

Dla Oliwiera Falka targi technologiczne w Hanowerze to wydarzenie, na które czekał całe życie. Wraz ze swoim zespołem chcą dowieść, że ich dzieło – tysiące linii komputerowego kodu – może równać się z ludzką kreatywnością.

Tuż przed pokazem idylliczny świat Falka przeradza się w początek koszmaru, gdy jeden z jego przyjaciół, a zarazem czołowy architekt systemu, ginie w niewyjaśnionych okolicznościach. Kiedy transmitowane na żywo na całą Polskę wideo wstrząsa opinią publiczną, w sprawę angażuje się enigmatyczny komisarz Samuel Blom.

CZY ERA, CUDOWNE DZIECKO TECHNOLOGII, MOGŁA SIĘ ZWRÓCIĆ PRZECIWKO SWOJEMU OJCU?

JAKĄ CENĘ PRZYJDZIE ZAPŁAĆ FALKOWI I JEGO PRACOWNIKOM ZA STWORZENIE BYTU NIEMALŻE LEPSZEGO OD NICH SAMYCH?

Patron medialny:



FILIA MROCNNA STRONA

cena 49,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-375-5



9 788383 573755